

## 218 „Adela i stressy”

Premiery syplą się jak z rogu obfitości: w samym tylko tygodniu ubiegłym Teatr im. Jaracza zaprezentował nam „Pana Jowialskiego” Frédry na scenie Teatru „Rozmaitości” oraz „Adelę i stressy” na scenie Teatru 7.15, zaś Teatr Wielki wystąpił z „Faustem” Gouffoda.

Zacznijmy może od komedyjki o Adeli, jako pozytywnej bliżej i czysto już rozrywki kowej; skoro zaś tak, to zacząć musimy od stressu.

Pojęcie stressu jest nowe w medycynie, wprowadził je w swojej książce „Stress życia” kanadyjski naukowiec dr Harris Selye. W Polsce zaś szeroko rozpowszechnił „Przedkroju”; gdy Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich wydał tłumaczenie książki, czytelnicy „Przekroju” rozkupili je, zanim lekarze w ogóle zdążyli zorientować się w sytuacji...

Choć pod działaniem stressów znajdujemy się niemal nieustannie: przyczyna stressu może być przejście przez ruchliwe krzyżowanie ulic, bądź też — jest to już mój własny przykład — ówczesny pierwszy akt komedii „Adela i stressy”, który okazuje się dość kiepski i w dodatku niemrawo grany.

Pod wpływem stressu w organizmie człowieka zaczyna wszelako działać ZOP, czyli Zespół Ogólnego Przystosowania. Działa w trzech fazach, pierwsza jest reakcja alarmowa na domaną przykrość, druga — stadium odporności i przystosowania się ustroju do tego przeżycia.

W podanym przykładzie drugą fazę osągamy już w antrakcie, pocieszając się, iż widzieliśmy rzeczy gorsze i gorzej grane, nadto ta ma przynajmniej interesujący punkt wyjścia: w istocie chodzi bowiem nie o stressy, a o Adelę, dziewczynę obdarzoną kiepskim darem widzenia i wydarzeń, które mają się przytrafić jej znajomym.

Udopierniej wracamy na widownię i akt drugi zaczyna się nam znaglia podobnie — zasługa tu i autorów, którzy żywa wiec ruszyli konceptem, i wykonawców, którzy wraz z wejściem na scenę SŁAWOMIRA MISIUREWICZA (lekarz-psychiatra) zaczynają grać ostrzej i odważnie.

Niestety akt trzeci znów jest słabszy, zarazem (i to chyba nie tylko w cudzym słowie) trochę z innej sztuki. Przychodził tedy trzecia faza działania ZOP: ogólny zmęczenie.

Wyłożywszy teorię stressów, tak jak zdolałem ją zrozumieć, muszę zabrać się za równie zawikłaną sprawę autorstwa komedii. Uwidocznili na afiszu przekrojowi BRACIA ROJEK przedstawił nam — na wzór szekspirowski, choć może bez jego geniusza — dra

maturgiczna Letanie, na którą złożono się wiele najrozmaitszych rzeczy. Pomysł z Adelą zaczerpnięty został z komedii współczesnych autorów francuskich BARRILLETA i GREYD „Talent Adeli”; niektóre sceny (jak się wydaje sceny z szafą z III aktu) z innej komedii tychże autorów, zaś wykład o stressie został niejako dorzucony gratis za wspomnianą wyżej książką doktora Selye.

Co dodali BRACIA ROJEK od siebie nie wiem, w każdym bądź razie niespójność dramaturgiczna poszczególnych scen jest wyraźna, pomysł z jasnowidzącą Adelą nie został wykorzystany do końca, ustępując miejsca igrom wokół szafy, zaś przeniesienie akcji do Polski, dodatkową rozchwiał wąż konstrukcję dramaturgiczną.

Obok scen najzupełniej udanych i zabawnych, są sceny słabsze, obok scen granych wcale dobrze, sceny — jak zwykło się mówić — „puśczone”, mało przez konywające.

Z wykonawców, obok wspomnianego już Sławomira Misiurewicza, najbardziej podobać się chyba mogła BARBARA JAKLICZ (sympaiczna cytata z Szekspira była aktorka Fejfeja), JAN TESARZ nie był chyba zbyt przekonany do roli „pozytywnego” dyrektora od guzików Wacława Gabora, niezbyt wieknie pole do popisu mieli NINA KRÓL (Viola) i ANDRZEJ HERDER (Tosiek), zaś BARBARA MARSZAŁEK (Adela) zgodnie z tekstem sztuki skrupulatnie demonstrowała istotnie długie i zgrabne nogi.

Było to tym łatwiejsze, że scenograf — HENRI POULAIN — ustawił w centrum sceny spory tapczan, zaś reżyser — IRENA GORSKA — kazała wchodzić nań Adelę w scenach jasnowidzenia; cośmy się więc napatrzeli, to napatrzeli...

JERZY PANASEWICZ